Nr. 2. Lwów dnia 24. Stycznia 1883 r. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

Wychodzi trzy razy na miesiąc.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami

we Lwowie:		**Na prowincyi** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francyi i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy kosztuje 25 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcya i Administracya *Dziennika dla Wszystkich* przy ulicy Krasickich Nr. 9, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincyi i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adrem: Do administracyi *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstr. 3; w Frankfurcie n. M, Berlinie, Wrocławiu Hamburgu, Brunswiku i w Szwajcaryi Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencya ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C

Właściciel i naczelnic kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



JULJUSZ HOCHBERGER

Dyrektor budownictwa miejskiego we Lwowie.

Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy. (Rysow. z fot. E. Trzemeskiego we Lwowie).

OD REDAKCJI.

Z powodu, że rycina, drugi raz musiała być robioną, gdyż skonfiskowano półarkusz tytułowy — rozesłanie drugiego nakładu musiało się o dni parę opóźnić.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy szanownych prenumeratorów o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty. Należytość najdogodniej posełać przekazem pocztowym do *Administracji „Dziennika dla Wszystkich“*, we Lwowie. ulica Krasickich 9.

JULJUSZ HOCHBERGER.

(Do portretu.)

Juljusz Hochberger urodził się w Poznaniu r. 1840. Nauki pobierał tamże w gimnazjum Marji Magdaleny i ukończył one jako abiturjent w r. 1858. Kształcił się w zawodzie budowniczym według przepisów wydanych dla kandydatów wyższej służby budowniczej w królestwie pruskiem. Mianowicie odbył przepisane kursa budownictwa i inżynierji na królewskiej akademji budowniczej w Berlinie i złożył wśród, tudzież po ukończeniu tychże, oba egzamina dla służby państwowej pruskiej, na podstawie czego dekretem kr. pruskiego ministerstwa handlu zamianowanym został budowniczym rządowym. W konkursie architektonicznym ogłoszonym w r. 1866 przez towarzystwo architektów w Berlinie, otrzymał za projekt kościoła medal srebrny Schinkla (Schinkelmedaille). fundowany przez kr. pruskie ministerstwo handlu. Medal taki, corocznie w rocznicę śmierci wielkiego architekta Schinkla przez stowarzyszenie architektów w Berlinie na podstawie architektonicznego konkursu rozdawany, uzyskał Juljusz Hochberger, jako pierwszy i jedyny dotąd z polskich architektów. Do roku 1872 pozostawał Juljusz Hochberger bez przerwy w służbie państwowej pruskiej, budował w tym czasie, jako kierownik budowy: kościół w Pszczewie, kościół św. Pawła w Poznaniu, most w Trzcielu przez Obrę, drogi żwirowe w powiecie Międzyrzeckim; czynny był przy opracowaniu różnych projektów w obrębie królewskiej regencji w Poznaniu, pomiędzy innemi. opracował projekt zakładu prowincjonalnego obłąkanych w Owińskach W ostatnich 2 latach wzmiankowanego perjodu był Juljusz Hochberger czynny przy budowie kolei poznańsko-toruńskiej. Powołany na mocy publicznego konkursu na posadę dyrektora miejskiego budownictwa we Lwowie, przeniósł się w lutym roku 1872 do Lwowa.

Od czasu osiedlenia się we Lwowie, podług projektów i pod kierownictwem Juljusza Hochbergera wybudowane zostały: gimnazjum Franciszka Józefa, szkoła realna, szkoły: św. Marcina, św. Antoniego, św. Anny, św. Marji Magdaleny, brama na cmentarzu Łyczakowskim i wiele innych budowli. Plan gmachu sejmowego jest samoistną i oryginalną pracą Juljusza Hochbergera, bez oglądania się na wzory innych budowli. Wspaniały ten gmach mogący stanąć obok najpiękniejszych tegoczesnych budowli w Europie, pod względem akustyki, ściągnął zarzuty na p. Hochbergera, które zwłaszcza przy pierwszych obradach sejmu, znalazły odgłos w miejscowej prasie. Dziś w obec rzeczywistego stanu rzeczy, zarzuty te upadły. Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę, że sala sejmowa nie ma żadnej wadliwości akustycznej i, że głos zwykły, ale nie cichy, rozchodzi się po najdalszych nawet miejscach bez echa i bez dudnienia. Że pomimo tego mówców trudno jest czasem słyszeć pochodzi ztąd, iż tak posłowie, jak i publiczność zachowują się nader niespokojnie, głośno rozprawiają ze soba i tworzą szum bardzo szkodliwy; oprócz tego, posłowie z małymi bardzo wyjątkami mówią głosem zwykłym, niewyraźnie, bez metalu w głosie, często bez zębów, z brodą spuszczoną, tak iż dosłyszenie mówcy nawet w zwykłym pokoju napotyka na trudności: przykład: p. Czerkawski. Pewną jest rzeczą, że jeżeli któryś z posłów mówi interesująco, tak, że uwaga jest na niego skierowana i szum przycicha, można go nawet przy mówieniu z zwykłem natężeniem słyszeć, przykład: prezydent Zalewski, poseł Chrzanowski. Pod takimi warunkami jedna jest tylko rada: obradować w mniejszej, ciaśniej i niższej sali. gdzie galerje nie będą tak obszerne i publiczności tyle. Odnośna ankieta robiła co do poprawienia akustyczności sali różne propozycje, ale tak sprzeczne ze sobą, iż uznano za najlepsze na razie nic nie robić i zażądać od członków ankiety propozycyj piśmiennie. Trzeba wiedzieć, że w radzie państwa we Wiedniu panują te same stosunki, to też przy zgłoszeniu się do słowa jakiego mówcy, podbiega stenograf i usuwa najbliższego posła z jego miejsca, a posłowie chcący coś słyszeć, muszą podchodzić i koło tworzyć. A przecież we Wiedniu nie ma, ani części tego gwaru w sali, jak we Lwowie.

Zamieszczając treściwy życiorys Juljusza Hochbergera, należy jeszcze wspomnieć, że jako dyrektor budownictwa miejskiego odznacza on się wzorową gorliwością w służbie; a cała jego działalność, jako urzędnika i architekty, przynosi prawdziwy pożytek miastu i krajowi. — Wysokie zdolności specjalne Juljusza Hochbergera, prawy i nieskazitelny charakter, szczery patrjotyzm i praca, stawiają Juljusza Hochbergera w rzędzie ludzi zasłużonych i prawdziwą korzyść ogółowi przynoszących. Przymioty te, gdyby był pozostał w Berlinie, mogły były mu zapewnić bardzo świetnie stanowisko — że jednak przełożył pracę dla kraju ojczystego, zwłaszcza też wśród stosunków nie do pozazdroszczenia, spełnił obywatelski obowiązek, za co również należy mu się uznanie.

Kronika krajowa.

† W Mościskach, w majątku swym, zmarł ś. p. Eugeniusz hr. Cetner w sile wieku. bo w 54 roku życia. Ś. p. hr. Cetner był niepospolitym znawcą teatru, a wysokie przymioty zacnego serca, zjednały mu prawdziwą sympatję i szacunek wśród szerokich kół naszego społeczeństwa, co też było jedyną osłodą dla człowieka skołatanego i znękanego w ostatnich czasach familijnemi sprawami...

† W Warszawie zmarła znana filantropka ś. p. Tekla Rapacka już w podeszłym wieku. Zmarła jeszcze za życia poczyniła dobroczynne zapisy i fundacje, które wynoszą kilka kroć sto tysięcy rubli. Rzecz prosta, że śmierć tej zacnej i ewangielicznej kobiety odbiła się smutnem echem we wszystkich uczciwych sercach całej polskiej ziemi.

Za artykuł o procesie p. Breitera c. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała pierwszy nakład tego numeru.

† Mąż dobrze dla kraju zasłużony, Stanisław Szlachtowski, zakończył w domu swego brata pracowity i użyteczny żywot, w Krakowie.

---

† Teresa z książąt Lubomirskich księżna Radziwiłłowa umarła w Meran nagle. Córka ś. p. Jerzego Lubomirskiego i Cecylii z hr. Zamoyskich, poślubiona księciu Karolowi Radziwiłłowi, otoczona miłością rodziny i ogólny wzbudzająca podziw urodą i wdziękiem równie pięknej duszy, od roku ciężką złożona chorobą, zmarła w kwiecie młodości.

Pomiędzy nowo mianowanymi członkami Izby Panów monarchji austryjackiej, spotykamy p. Stanisława Polanowskiego właściciela Moszkowa pod Sokalem i prezesa tamtejszej Rady powiatowej. Nominacja ta wywoła w całym kraju bardzo korzystne wrażenie — gdyż odznaczyła męża, który w naszych trudnych stosunkach ziemiańskich, położył niepospolite zasługi tem donioślejszego znaczenia, że dokonane zostały wśród warunków i okoliczności, o które tyle się już rozbiło szczerych i dobrych chęci, uczciwej pracy i poświęcenia. W jednym z najbliższych numerów „Dziennika dla Wszystkich“ zamieścimy portret i życiorys p. Stanisława Polanowskiego, tu tylko nadmieniamy, że Moszków znajduje się w rękach rodziny Polanowskich, przeszło trzysta lat!

— S. p. Paola z hr. Łubieńskich Morawska, zmarła w tych dniach w Oporowie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Urodzona w 1790 r., ś. p. Morawska była córką słynnego ministra sprawiedliwości, zaślubiona referendarzowi Morawskiemu, osiadła w Oporowie, majątku rodzinnym, w W. Ks. Poznańskiem, i od tej pory do końca życia gorliwie się zajmowała ludem, jego dobrobytem i oświatą. Smierć tej czcigodniej niewiasty okryła żałobą całą okolicę.

Straszny wypadek spalenia się cyrku w Berdyczowie podczas przedstawienia, żywo przypomniał katastrofę Ring-teatru w Wiedniu... Podług ostatnich wiadomości poniosło śmierć w płomieniach blisko 350 osób, nie licząc poparzonych i pokaleczonych. — Cyrk zajął się od zapalonej przypadkiem nafty, a ponieważ był cały drewniany, więc spłonął szybko. Berdyczów, niedawno jeszcze centralny punkt wszelkich interesów na Wołyniu, zamieszkałym przez bogatą i zamożną szlachtę polską — obecnie przez zaprowadzenie kolei żelaznej i z powodu uciskania narodowości polskiej przez rząd, stracił na znaczeniu — zawsze jednak liczy około 80.000 mieszkańców, pomiędzy którymi jest zaledwie około 20.000 chrześcian, reszta żydzi. Najwięcej też w cyrku spaliło się żydów — z rodzin arystokratycznych, jak głoszą, poniosło śmierć hrabstwo G. — Zginął także w płomieniach jeden ksiądz katolicki.

Kroniczka. Karnawał w całej pełni, a im krótszy, tem gorętszy... Ktoś, kiedyś, ale niedawno, powiedział, że Lwów umie się nudzić — mybyśmy dodali, że najbardziej nudzą się ludzie we Lwowie na publicznych balach... Sam taniec, choćby bezustanny, nie jest w stanie zrobić balu zajmującym... potrzeba dowcipnych kobiet, werwy towarzyskiej, swobody przy elegancji salonowej, młodzieży skrzącej się humorem, a rozumnej — potrzeba, tego na kilka godzin stworzonego świata, gdzie życie pod wpływem grających nerwów kipi, błyszczy się, trochę szaleje i... gaśnie pozostawiając jednak przyjemne wspomnienie... A we Lwowie, na balach publicznych tego wszystkiego nie ma, i nie będzie, bo Lwów posiada wprawdzie pisma humorystyczne, mówców, nawet pomiędzy krawcami i lakiernikami, piekarzy piszących wiersze, odczyty dla kobiet, ładne kobiety, lubiące się bawić panny i mężatki, ale dowcipnych kobiet we Lwowie nie ma — a gdzie nie ma w towarzystwie dowcipnych i umiejących rozmawiać kobiet, tam będą tańczyć, ale bawić się nie będą.

Byliśmy tedy na balu *techników*. Piękny bal — gaz z elektrycznością podały sobie ręce i było tak jasno, że z łatwością można było dostrzedz wszystkie mankamenta na twarzach... nadobnych tancerek i odsiadujących karę... mam i ciotek... Lwów, bez żartów, posiadający mnóstwo ładnych kobiet, na balu *techników* nie spisał się — zaledwie kilka twarzy, usprawiedliwiało podanie, że było po co żebro Adamowi wyjmować... A pomiędzy temi kilkoma dwie warszawianki jaśniały wdziękami i toaletą... Zauważylimy też pannę o wschodnich rysach twarzy, ognistem i jak otchłań piekła czarnem spojrzeniu, przed którą nie jeden dziś Holofernesik zadrży... Na balu było gwarno i tańczono.. zajadle — niektóre pary tak wypracowywały choreograficzne stacje, że gdyby np. z podobnem zamiłowaniem technicy budowali mosty, toby ludzie mniej kręcili karki. — ale, co jest nam trochę dziwne, że, gdy np. w Warszawie tylko ta młodzież tańczy na publicznych balach, która tańczy doskonale, we Lwowie właśnie nie widać jej, bo chmury partaczów zasłaniają.. Bądź co bądź, w sali balowej jak tam jest, tak jest — wszystko jednak przedstawia się świetnie i ponętnie — dopiero w górnych rejonach, w salach restauracyjnych, piwo, szyneczka, kiełbaski parowe, przypominają żeśmy w Galicji, gdzie dopiero *bank krajowy* ma podnieść poziom dobrobytu... Na parę set osób znajdujących się na balu, nie huknęła, ani jedna butelka szampana — może to i dobrze, ale... niekoniecznie znowu piwo miało taki popyt, bo chłopcy z bufetu cukierniczego pana Müllera na balu *techników* utrzymują, że bardzo dużo potrzebowano.. wody...

Ale co tam bal *techników*, albo i inne bale — sam Lwów wyprawia zdziwionym tłumom takie bale na przedwyborczych zebraniach do rady miejskiej, iż wszystko, co skacze w kąt iść musi... A wśród tego tumultu i „patrjotyzmu mieszczańskiego“, który nie widzi dalej, jak koniec potężnego wprawdzie upasionego na piwie nosa, „rycerz gangreny społecznej i wojownik mafji lwowskiej,“ którego budowa cielesna przedstawia katarynkę postawioną na nogach fortepianowych, wycina takiego kankana, że Offenbach, gdyby, to widział, położyłby pałeczkę i... rozdziawiłby gębę..

Czytałem gdzieś, że, gdy na pewnym koncercie w Berlinie, krzyknął ktoś żartem: „u Müllera się pali!“ — to kilkadziesiąt osób noszących to nazwisko opuściło z pośpiechem salę... U nas we Lwowie, gdyby tak ktoś np. w kasynie mieszczańskiem, ale nie w czytelni, broń Boże, lecz tam gdzie w karty grają, krzyknął: „już wybrali burmistrza!“ — to, co najmniej kilkunastu pobiegłoby na ratusz dziękować szanownym wyborcom za „niezasłużony zaszczyt“... Faktem jest, że kandydatów na burmistrza, jest legjon cały, a jednak, gdy p. Gnoiński stanowczo rezygnuje, trzeba się dobrze napocić, aby z tego legionu nie wyszedł reprezentant jednego z największych miast polskich, reprezentant, który byłby pociągnięty tylko lakierem cywilizacji i patrjotyzmu, bo tacy znajdzie się i u Naftuły..

Wśród tych *borb* municypalnych, możemy być przynajmniej spokojni na szerszem polu politycznem, mianowicie, co do zgody *rusinów* z *lachami*... „Dziennik Polski“ doniósł, że ks. biskup Sembratowicz wydawał objad i *menu* było drukowane po polsku... To kulinarne uznanie wyższości polskiej, rozrzewnia nas, równie, jak „Dziennik Polski“, do głębi serca... Rzecz skończona — teraz tylko marszałek Zyblikiewicz, gdzie, przy sposobności na balu, zatańczy kołomyjkę i zgoda na wieki... Ach, mój Boże, ileż to największej doniosłości spraw politycznych, załatwia się pomyślnie przez gastronomję!

Iskierka.

Dnia 20. stycznia odbyły się żałobne nabożeństwa za poległych w powstaniu 1863 roku. Zebrani odśpiewali pieśni nabożno-patrjotyczne. Takież nabożeństwo odbyło się w świątyni izraelickiej.

Plotki i nieplotki.

— Dobrego sposobu na uporczywego dłużnika użył niedawno w Wiedniu szewc, który miał worawdzie robotę, ale dla kundmanów niechcących płacić. Prośby, listy, groźby — nic nie pomogły; zbywano go zawsze obietnicami — do jutra; tak, iż biedny majster, mając spore aktywa, jak to mówią „na ludziach“, nie miał czem płacić, ani za skórę, ani za lokal. W rozpaczy wpadł na pomysł dość oryginalny. Wypisał rachunki swoich zalegających kundmanów, popodkreślał czerwonym ołówkiem daty i wywiesił rachunki te w wystawie swojej od ulicy. Był tam „rachunek pana doktora X. z d. NN. r. 1879. należy się X“ — „rachunek pana barona N. z d. NN. 1878 r.“ i t. d. Wystawa zaczęła ściągać ogromną moc ciekawych. Wieść o niej prędko się rozeszła; zaczęto sobie opowiadać o niej po Wiedniu, i doszło to do wiadomości osób interesowanych, które pośpieszyły wykupić się z pod pręgierza.

— Dnia 6. b. m. w Monachium, w teatrze Leopolda obdarzono zgromadzoną publiczność następującą niespodzianką: za podniesieniem kurtyny, zamiast artystów ujrzano na scenie sądowego sekwestratora, który oświadczył słuchaczom, że dziś przedstawienie nie będzie miało miejsca, albowiem zasekwestrował dy-

*

rekcji kasę i garderobę. Publiczność domagała się zwrotu swoich pieniędzy, jednakże bezskutecznie, gdyż takowe już się znajdowały w kieszeni przedstawiciela sądowej władzy.

PRZEKLEŃSTWO

POWIEŚĆ

z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Niesprawiedliwym jesteś, ojcze, — przerwała z wymówką. — Ach! ja go kocham i muszę kochać mimo mej woli. Czemuż, ojcze, nie możesz zrozumieć tego! Chce, abym została jego żoną, jego żoną, jego podporą, — pragnie, abym mu pomagała w pracy. Czyż nie widzisz, ojcze, jak wzniosłe, jak szlachetne otwiera przedemną zadanie? Mam się stać dla kobiet angielskich tem, czem on jest dla mężczyzn!

— Broń że Boże od takiego nieszczęścia! — wykrzyknął Amos Hatton. — Wolałbym cię stokroć widzieć wpierw w grobie! I uniesiony własnem uczuciem, dodał namiętnie: — Prędzej zobaczę cię na marach śmiertelnych, niż pozwolę na to, abyś została żoną Marcina Ray'a!

— A ja, — odparła, podnosząc ku niemu bladą swą twarzyczkę, — raczej umrę, a nie opuszczę go i nie wyrzeknę się nigdy!

— W takim razie musisz wybierać pomiędzy nami, — powiedział prawnik stanowczo, na pozorny zdobywając się spokój.— Pamiętaj jednak, Doris, iż z chwilą poślubienia ego człowieka, przestaniesz istnieć dla mnie. tNigdy więcej nie spojrzę na cieb.e, nigdy nie posłyszysz mego głosu, nigdy nie przemówisz do mnie nawet. Wyrzeknę się ciebie na zawsze, bo przestaniesz być mojem dzieckiem!

Z ust dziewczęcia wyrwał się cichy okrzyk bólu i rozpaczy.

— Czy też istniała kiedy kobieta, — zawołała. — którejby kazano wybierać między ojcem, a narzeczonym?

— Och! i nieraz, setki znam takich wypadków. Przechylają się one zazwyczaj na stronę ukochanego. Ty jednak, Doris, niepowinnaś iść w ślad za wszystkiemi, po tobie mam prawo spodziewać się czegoś więcej, — wymagać, abyś była wyjątkiem. Nie żądam też dziś odpowiedzi, lecz proszę, żebyś się nad nią namyśliła, pomnąc, iż nie chodzi tu o dnie i miesiące, ale o całe twe życie. Doris, dziecie moje, zastanów się, otrząśnij z fałszywego mniemania, iż Marcin Ray jest bohaterem, — zrozum, że to prosty matacz i wichrzyciel, żyjący kosztem ludu, który na złe wprowadza drogi.

— Wy wszyscy nie możecie zrozumieć jego celu i jego dążności, — przerwała.

— Bo też i nie pragniemy pojąć ich nawet, — brzmiała wzgardliwa odpowiedź.— Zresztą, trudne byłoby to zadanie, bo, co prawda, Doris, ani ty. ani on sam nie potrafiłby wytłomaczyć takowych. Prędzej to podobno my właśnie umielibyśmy ukryte zamiary jego wykazać. Doris, proszę cię, zastanów się dobrze, zanim ostateczne powziąmiesz postanowienie. Brat twój, Artur, temi samemi, co ja, kieruje się zasadami; pamiętaj więc, iż odtrącisz nas obydwóch, że wyrzekniesz się ojca, rodziny, domu, wszystkiego — dla obcego przybłędy, dly radykalisty, demagoga, z którym nie mam cierpliwości nawet mówić.

Jasne słońce czerwcowego poranku przyświecało powyższej rozmowie. Napisawszy przed chwilą wzgardliwą odpowiedź na prośbę Marcina Ray'a, — stary prawnik posłał po córkę i kazał ją prosić do swego gabinetu. Myśl oporu nie przyszła mu nawet do głowy; przeciwnie, był pewnym, że odmowa z jego strony dostateczną będzie dla Doris, która postara się zapomnieć, jak najprędzej o niemiłych oświadczeniach. Niestety, przekonał się wkrótce, iż wpływ jego nie był tak silnym. Nowa miłość potężniejszą okazała się od dawnej, — cześć dla bohatera więcej posiadała uroku nad proste posłuszeństwo.

Amos Hatton pozostawił córce kilka dni do namysłu, niechcąc, aby z lekkomyślnym pośpiechem zwichnęła sobie całe życie. Doris, ująwszy w drobną dłoń ster własnych losów, przechyliła postanowienia swe na rzecz obcego przybysza i poślubiła Marcina Ray'a, pomimo, iż ojciec odmówił stanowczo zezwolenia swego i błogosławieństwa. Wśród czystego, słonecznego poranku opuściła potajemnie dom rodzinny, aby nigdy więcej nie przestąpić jego progu. Pocałowawszy ojca swego w przeddzień ucieczki na dobranoc, pożegnała się z nim na wieki i nigdy już później nie zobaczyła jego rysów, nigdy nie usłyszała głosu starca. Poślubiła człowieka, który w jej mniemaniu był bohaterem, po to, aby, niosąc cześć fałszywemu bóstwu, zasłużoną potem otrzymać nagrodę.

Miasteczko Harbury niemałego doznało zdumienia na wieść, iż Doris Hatton połączyła swe losy z młodym demagogiem i socjalistą, którego ukazanie się wzniecało wszędzie zamieszki społeczne.

— Co też dziecko, tak ładne i zacne, jak Doris, mogło w nim upatrzeć? — pytano się wzajem.

Niezrozumiano, jak wielki urok człowiek taki wywierał na romantyczne, uczuciowe egzaltowane dziewcze. Doris sądziła, iż równie świetny los nikogo jeszcze w świecie nie spotkał; była przekonaną, że wszystkie kobiety zazdrościć go jej będą.

Amos Hatton był odtąd złamanym człowiekiem. Posiadał on tylko dwoje dzieci i, składając w obojgu całą dumę i wszystkie nadzieje swego życia, ukochał je głęboką, bezgraniczną miłością. — Syn jego, Artur, starszy o lat ośm od siostry, — zdolny i sprytny chłopiec, — wybrawszy sobie karjerę wojskową, zajmował już od lat kilku posadę, tak korzystną, w Indjach, iż, zdobywając sławę i uznanie, gromadził równocześnie znaczny majątek.

Stary prawnik, spokojny o przyszłość syna, tem silniej pod jego nieobecność przywiązał się do ślicznej Doris. Była ona pociechą jego i dumą, zapobiegał też i pracował ciężko dla niej po to, aby nim wzgardziła w jednej chwili; aby przeniosła nad niego człowieka, którego on nienawidził, którym brzydził się prawie.

Serce ojca napełniło się goryczą i gniewem wielkim. Napisał w tej chwili do syna do Indji, donosząc mu, co zaszło, i żądając, aby odtąd wspomnienie siostry wyrzucił na zawsze z pamięci. Użaliwszy się w ten sposób na swą niedolę, Amos Hatton zrobił następnie testament, w którym zapisał wszystko synowi, wydziedziczając zupełnie córkę,— i odtąd Doris umarłą była dla niego. Wszystko, co kiedykolwiek należało do niej: fortepjan, książki, obrazy, ubrania i ozdoby. kazał zapakować i odesłać jej, tak, iż w spokojnym domku starego prawnika w Harbury nie pozostał najlżejszy ślad po córce, niegdyś tak ukochanej.

Złamany Amos Hatton, zgasł wkrótce później.

. . . .

Trzy pierwsze lata po ożenieniu Marcina Ray'a były najświetniejszemi w jego życiu. Cześć i uwielbienie młodziutkiej żony dodawały mu ognia i skrzydeł; ubóstwiany przez nią ślepo, zaczął sam już wierzyć w przymioty, które ona w nim dopatrywała, zaczął naprawdę mieć się za bohatera. Grając komedję tak długo, wmówił w końcu w siebie, że jest wielkim filantropem, przyjacielem i wybawcą uciśnionej ludzkości, zesłanym na świat ku jej pomocy, wpół prorokiem, wpół męczennikiem, wybranym przez kraj cały do głoszenia krzywdy i ucisku klas pracujących. Uwierzył, iż los naznaczył go boskim promieniem geniusza, zesłał nań światło nadziemskie, namaszczając go na przywódcę ludzkości, — a pewność ta popychała go do coraz większych, coraz burzliwszych czynów. Wkrótce też imie jego potęgą się stało.

Serce starego prawnika krwawiło się z bólu, ile razy, otworzywszy dziennik, spotkał takie wyrazy, jak: „Zamieszki w Liwerpoolu", „Buntownicze rozruchy w Manchester". „Wzrost nieposłuszeństwa w pośród klas niższych, wiedział bowiem, iż w końcu każdego prawie z tych artykułów spotka imie Marcina Ray'a ze zwróceniem uwagi na jego porywającą wymowę, zapomocą której szerzy przewrotne idee między ludem i olbrzymi wpływ wywiera na masy. Czytając to, Amos Hatton zaciskał ręce z wściekłością. I ten wichrzyciel, buntownik, komunista, ten człowiek, który, jak pożar, niszczył wszystko w koło siebie, pozostawiając na miejscu budowli, przez ojców wzniesionych, zgliszcza tylko, ten zdrajca, głoszący jawnie zniszczenie, zagładę i rabunek, był jego zięciem, wykradł jedyne, ukochane jego dziecie, pozostawiając mu na starość wstyd i zgryzotę! Starzec zadumnym był, aby żalić się głośno, — boleść wszakże złamała go i dobiła.

Otrzymawszy pewnego poranku gazetę, Amos Hatton znalazł w niej sprawozdanie z nader licznego zebrania politycznego w Londynie. Główną treść mityngu stanowiła mowa Marcina Ray'a. Była ona czemś niesłyszanem dotąd tak pod względem palącej wymowy i porywającego zapału, jak i utopijnych idei, niemożliwych do wykonania planów, zgubnych wreszcie, podkopujących porządek społeczny projektów. Po przeczytaniu mowy takiej, w sercu uczciwego człowieka budziło się mimowolne pragnienie kary dla zbrodniarza, który ośmielił się ją wygłosić.

W duszy Amosa Hatton gorycz, gniew i żal połączyły się razem; — cierpiał strasznie. Wzruszenie przywiodło za sobą atak sercowy. Gdy dependent przyszedł do biura, znalazł go nieruchomego, z głową o stół wspartą. Zawezwany doktór poświadczył, iż adwokat Hatton zmarł przed godziną.

Zacny i prawy, ogólnie był żałowanym. Zgromadzeni na smutny obrzęd pogrzebowy sądzili, że córka przybędzie oddać ojcu ostatnią posługę; niebyło jej tam jednak. Marcin Ray nie pozwolił na to.

— Wyparł się ciebie za życia, — powiedział — po śmierci więc tem mniej cię potrzebuje.

Wieść o zgonie prawnika posłaną została do Indji, gdzie syn, Artur, szczerze go żałował. Stosując się do ostatniej woli zmarłego, wykonawcy testamentu, sprzedali wszystko, co posiadał: meble, sprzęty, obrazy, kancelarję, akcje kolejowe i górnicze, oraz srebra; otrzymane zaś pieniędze przesłali młodemu Hattonowi do Indji.

Artur, odebrawszy ojcowiznę, potrafił potroić takową w przeciągu lat kilku. Obdarzony dobrem sercem, myślał nieraz z żalem o siostrze swej, Doris; — wyrzucając sobie wszakże niesprawiedliwość względem niej, łagodził skrupuły swoje postanowieniem zwrócenia jej połowy spadku po ojcu, gdy tylko do kraju będzie mógł powrócić.

Gdy Amos Hatton został pochowanym, świat zapomniał o nim wkrótce. Doris tylko pamięć jego tkliwie w sercu przechowała, pomimo, że czas rozczarowania nie nadszedł jeszcze dla niej. Wierzyła dotąd w bohaterstwo swego męża, w geniusz jego i rzadkie posłannictwo. Mrzonki jej i iluzje trwały jeszcze, szczęście zaś domowe uzupełniały dwie śliczne dziewczynki, z których starszą Lea, młodszą Hettie nazwała.

Słodka, kochająca, Doris niewypowiedzianie była szczęśliwą; — mąż i dzieci były w jej mniemaniu cudami, jakich nikt inny nie mógł posiadać. Nic zresztą dziwnego, że, wyrwana z dawnego kółka i otoczenia, odcięta od rodziny i przyjaciół, a rzucona w wir nowych pojęć i poddana ciągłemu wpływowi męża, zjednoczyła w nim w końcu wszystkie swe myśli i znalazła świat cały.

Zacieśnienie to jednak życia jej wywołało ruinę jego zarazem. Przebywając ciągle z Ray'em, musiała w końcu wykryć, iż bóg jej był tylko glinianym bałwankiem; że ideał wymarzony — to nie prorok, nie męczennik, ale handlarz, kupczący sprzedajnie swą wymową. Musiała dostrzedz, iż nie dbał on bynajmniej o skutki, wywołane zwodniczemi swemi słowy, nie troszczył się o ogień nienasyconych pragnień, wzniecony w sercach tysięcy — byle tylko omamieni dość mu dostarczyli złota do wygodnego i zbytkownego życia. Wymowa jego nie pochodziła z przekonania i serca, — była czystym darem przyrody, który Marcin Ray byłby z łatwością w innym zwrócił kierunku, gdyby to mu większą nadzieję rozgłosu i większe przedstawiało korzyści. Odarty z idealnych przymiotów, w które niegdyś sama go ubrała, przedstawiał on się jej, jako prosty śmiertelnik, przebieglejszy tylko i samolubniejszy od innych.

Bardzo wiele żon żyje i umiera, niepoznawszy nigdy wad swoich mężów; niewykrywszy błędów ich i słabostek. Doris nie przypadł w udziale stopień takiego zaślepienia; — przeciwnie, — świadomość, iż zanadto ufała i wierzyła, czyniła ją jeszcze przenikliwszą. Przyszedł czas, w którym ciężko żałowała nierozważnego kroku; uczucia bowiem, które niegdyś wydawały jej się tak bohaterskiemi, tak wielkiemi w swej potędze, dziś ujrzała już w prawdziwem i wstrętnem ich świetle. Świadomość ta, połączona z goryczą rozczarowania, sprowadziła ciężką chorobę, i Doris zrozpaczona umarła, pozostawiając dwie sierotki: Leę i Hettie. Przed śmiercią jednak napisała długi list do brata, który wyjechał do Indji, gdy była dzieckiem jeszcze, i, odwołując się do wspomnień dziecinnych, do serca jego, powierzała mu obie swe córki. Przyznając, iż małżeństwo jej gorżką było pomyłką, błagała, aby wziął sierotki pod swoją opiekę i, wyrwawszy je z pod wpływu ojca, w zdrowszej i uczciwszej wychował atmosferze. Artur Hatton był już pułkownikiem, gdy otrzymał ten list. Pomimo najlepszych chęci nie mógł w tej chwili wrócić do kraju; — schował więc list, przyrzekając uroczyście, iż spełni wolę zmarłej, jak tylko służba publiczna pozwoli mu na to.

ROZDZIAŁ III.

Żadna pewnie dziewczynka nie otrzymała tak dziwaczego wychowania i nie wiodła tak ruchliwego, niejednostajnego życia, jak Lea i Hettie Ray. Czasami znajdowały się otoczone zbytkiem i wygodą, miały świetne apartamenta w modnej dzielnicy Londynu, wilę nad morzem na lato, kucyki, służbę, najpiękniejsze sukienki i najwytworniejsze potrawy, obok tego zaś drogich profesorów i dobre nauczycielki. Wślad wszakże za wykwintnym dobrobytem szedł brak i ubóstwo, brudne, wspólne mieszkanie, pospolity, gruby ubiór i niezaspokojenie najpierwszych potrzeb życiowych. W pośród jednak ciągłych tych wypadków, w pośród walki o chleb i o jutro jeden wzgląd zawsze miany był na uwadze; jedna rzecz nigdy nie schodziła z pamięci Ray'a, a była nią — nauka. Bez względu na to, co się działo do koła, bez względu na pozbywanie się, w chwilach biedy, najpotrzebniejszych przedmiotów, dzieci — książek swych nigdy nie traciły; nigdy niewolno im było opuścić i zaniedbać lekcji.

Zmienne, ruchliwe takie życie zupełnie było dla młodych dziewczynek niestosownem, — a jednak innego zaznać nie mogły. Za życia matki tworzyli oni jeszcze dom i rodzinę, nietak często też przerzucali się z jednego miasta do drugiego, — a dzieci przyzwyczajone były do mniej świetnych, lecz jednostajniejszych wygód; teraz wszakże tułacze życie nie zatrzymywało ich nigdy dłużej nad trzy miesiące na jednem miejscu.

Marcin Ray był dla nich dobrym, kochającym i bardzo pobłażliwym. Przez cały ciąg burzliwego swego życia, kochał on tylko trzy istoty: żonę i dwie biedne swoje sierotki. A natura namiętna tego człowieka kryła w swych głębiach prawdziwe skarby uczucia. Egoista i samolub względem świata, dzieci swe kochał więcej, niż siebie, dzielił też z niemi każdy grosz zdobyty. Gdy z ust jego padały pioruny, napełniając tłumy niezadowoleniem; gdy „szelągi biedaków“ wpływały obficie; gdy ludzie zapraszali go, aby przybył i słowami swemi powiększył ich zgryzotę i uczynił nędzę nieznośniejszą jeszcze, malując obydwie w najczarniejszych kolorach, — wtedy słynny mówca żył świetnie, otaczając córki swe zbytkiem i wygodą. Kwitły wtenczas błogosławione czasy bogatych w West-End apartamentów i pierwszorzędnych metrów muzyki, lub rysunku. Zadowolony, pełen zapału „Głos Ludu“ — przychodził na mityngi w wygodnem ubraniu z wyborowego sukna, na którego tle błyszczał złoty łańcuch z zegarkiem, — a cierpliwe, uciśnione, ciężko pracujące tłumy rzucały chętnie wdowi grosz swój, niemyśląc nawet o niedorzeczności podobnego postępowania.

Gdy zmowy i głuche spiski nurtowały do koła, zamieniając się w wybuchy buntu i anarchji; gdy czarna nienawiść przerzucała się w krwawą zemstę, wielkie fabryki stawały bezczynnie, a robotnicy i podwładni ścigali swoich panów z zaciekłością, pragnąc upadku ich i ruiny, wtedy kasa Marcina Ray'a stała świetnie; śliczne zaś, małe jego dziewczynki nosiły strojne sukienki i na wytwornej żyły stopie. Kiedy jednak z kolei rozsądek przeważał, a ubogie klasy brały się do cichej, spokojnej pracy; gdy zapanowywał wśród niej stosunkowy dobrobyt, gasząc gorżkie niezadowolenie i nakłaniając do posłuszeństwa dla prawej władzy, o! w takich czasach finanse Ray'a smutno się przedstawiały. Robotnicy, odzyskawszy część zdrowego rozumu, woleli pieniądze, dawane przedtem burzycielowi, zatrzymać dla rodzin swych i siebie, tembardziej, iż spostrzegali wtedy, że, namawiając ich do wybuchu, sam umiał zawsze wszelkiego uniknąć niebezpieczeństwa.

Ztąd też często bardzo Marcin Ray gubił się w myślach, zkąd zdobędzie obiad dla dzieci, w co je ubierze i gdzie pomieści. A jednak pomimo wszystkich przeciwności wyrastały one na śliczne i inteligentne dziewczynki. Ojciec towarzyszył im nieodstępnie. Gdzie tylko się ruszył, wszędzie brał je z sobą; ztąd też, ucząc się wielu rzeczy pożytecznych, musiały równocześnie wśród ciągłych wędrówek z wielu niepotrzebnemi spotykać się wiadomościami.

Przyjaciół nie miały żadnych; trudno bowiem było zawiązywać znajomości, żyjąc tak, jak one żyły, w ubóstwie i zbytku na przemian, spędzając czas już to w wielkich miastach, już w odległych, cichych wioseczkach. Ludzie, z którymi ojciec ich przestawał, obcymi im byli zupełnie; nie znały ich też po największej części, żony zaś ich i córki nigdy nie przychodziły odwiedzić samotnych dzieci agitatora. To też biedactwa bardzo się czuły nieraz opuszczone.

Z kolei nadszedł czas wielkiej troski i zgryzoty; — na szczęście jednak dziewczynki nic o tem nie wiedziały. Gdy Lea dosięgła jedenastego, a Hettie dziesiątego roku życia, Marcin Ray, zrozpaczony i popchnięty do ostateczności zbyt długo, jak mu się zdawało, panującym spokojem i cichością, —

chcąc, bądź, co bądź, — poruszyć umysły i zdobyć środki do życia, wypowiedział mowę, tak burzliwą, że przywiodła go ona z konieczności przed kraty sądowe; — żelazna zaś ręka prawa, pochwyciwszy raz — gonionego dotąd — przeciwnika, nie wypuściła go już z karnych swych murów.

Po długim i głośnym procesie Marcin Ray, przekonany o rozmyślne zakłócanie spokojności publicznej, został po dowiedzeniu mu winy skazany na trzyletnie ścisłe więzienie. Napróżno wielbiciele jego poruszyli kraj cały; naprózno głośne urządzano manifestacje, liczne do stóp tronu wysełając prośby za skazanym; — wyrok został wykonanym z całą surową ścisłością.

Tak więc Marcin Ray, który nie zawahał się przed użyciem najbardziej obrażających wyrazów w zastosowaniu do głowy swego kraju; który nie miał najmniejszego skrupułu w podburzaniu ludności do buntu i nieposłuszeństwa, znalazł nareszcie zasłużoną karę w więziennej pokucie i samotności.

(c. d. n.)

TEATR.

Panna Knapczyńska wybrała na swój benefis nie graną jeszcze na tutejszej scenie komedję norwegskiego autora Ibsena: *Podpory społeczeństwa.* Sama sztuka o szerokiej i szlachetnej tendencji, o budowie prostej aż do naiwności, jest poczciwa, ale... strasznie nudna i sztywna, jak pastor, bez którego się żaden belletrysta skandynawski obejść nie może i, który właśnie i w *Podporach społeczeństwa* kręci się także. *Podpory społeczeństwa*, chociaż Ibsen należy do znakomitych autorów swego narodu, usuwają się z pod krytyki, dla tego, że oprócz tendencji, niema się w nich o co zaczepić.. Dobrze się stało, że pod względem kasowym *Podpory społeczeństwa* zadowolniły benefisantkę, bo teatr był zapełniony, ale z jakiego powodu panna Knapczyńska uważała za odpowiednie dla swego talentu grać Lonę w tej sztuce, postać o rysach energicznych, kobietę zdeterminowaną — z żelazną wolą i charakterem, tego objaśnić sobie nie możemy... Przy tej sposobności, czujemy się w obowiązku, bez ogródki, zauważyć, że talent panny Knapczyńskiej na tej drodze, po jakiej biegnie, jeśli się artystka nie zastanowi nad tem, czem właściwie chce być na scenie, zwichnięty zostanie i zmarnują się wszystkie indywidualne zalety, jakie niezaprzeczenie młoda ta artystka obecnie posiada. *Omnibusy* w zawodzie aktorskim mogą być do pewnego stopnia korzystne, a szczególniej wygodne dla dyrekcyj, ale tym wehikułem nie wjeżdża się nigdy na samodzielne i wybitne stanowisko w sztuce... Wyznajemy otwarcie, że szkoda byłoby, i wielka szkoda, gdyby talent panny Knapczyńskiej zmarnował się — a zmarnieje z pewnością, jeśli artystka po właściwej i odpowiedniej do swego artystycznego temperamentu drodze, pracować nie będzie. Jaka zaś jest najwłaściwsza droga naturalnego rozwoju dla talentu panny K. — artystka sama wiedzieć powinna, bo prawdziwy talent odczuwa, nawet bezwiednie swoją siłę i swoje artystyczne *ja*...

Najwybitniejszą rolę w *Podporach społeczeństwa* miał p. Woleński (konsula Bernika) — grał ją, gdzie było potrzeba ciepło i z pewną dramatyczną siłą — silniejszego jednak wrażenia nie był w stanie wywołać, bo sama postać, niby jest dramatyczna, ale jakaś galaretowata... Wdzięczny i tyle powabny talent pani Kwiecińskiej uwydatnił i nawet... upięknił postać Diny, ale, doprawdy, autor pod względem psychologicznym zrobił jakąś łamigłówkę z tej Diny... Organiczną część sztuki stanowi jeszcze kilka postaci, które się wcale nie przyczyniają do podniesienia wartości samego dzieła — wiele zaś innych ról, należą do tych epizodycznych kreacyj, które nawet nie są potrzebne do ekspozycji. Staranną jednak grą zwracali na siebie uwagę: panna Cichocka, pani Woleńska, panna Wisłobocka (w roli chłopca) panowie: Zamojski, Webersfeld, Hierowski, Walewski, Pieniążek, Sachorowski i Dębicki.

Występ p. Rychtera w *Swiętoszku,* w znanej i po mistrzowsku granej roli Tartufa, daje nam także sposobność zwrócić szczególną uwagę na p. Ruszkowskiego, który grał Orgona. Okazał młody ten artysta, tyle inteligencji i wybornego w grze rysunku, że, jeśli talent pana Ruszkowskiego, rozwijać się będzie w kierunku charakterystycznym, może on się stać chlubą sceny polskiej... Z przyjemnością też wspomnieć należy, że młoda artystka panna Ruszkowska w roli pokojówki w *Swiętoszku*, okazała wiele pociągającej swobody, wdzięku i humoru... Pani Nowakowska, jak zwykle, grała żonę Orgona z finezją artystyczną.

Najznakomitszą, niezawodnie, kreacją Rychtera, jest Harpagon w „Skąpcu". Wystąpił w tej roli Rychter dnia 19 stycznia. Nie dziw, że artysta wywoływał entuzjastyczne oklaski, bo niezawodnie, z polskich artystów żaden, a z cudzoziemskich może dwóch tak Harpagona odegrać potrafią, jak Rychter.... Pan Kwieciński w roli syna Harpagona, grą pełną humoru, swobody i elegancji, zwracał pilną uwagę licznie zebranej publiczności.

Dalsze występy Rychtera, który stale przez obecną dyrekcję zaangażowany został, ściągają liczniejszą publiczność do teatru. Naturalnie, artysta tej miary, co Rychter, którego kreacje w ogranych już sztukach tyle razy podziwiane, a po mistrzowsku zawsze odtwarzane — jedynie tylko samym sobą, swoim niezrównanym i niespożytym talentem przyciąga. Z wielką niecierpliwością oczekujemy występu p. Rychtera w *Bracia Rantzau* w roli nauczyciela — będzie to prawdziwa biesiada artystyczna, bo rola ta, jakby umyślnie dla p. Rychtera była napisana...

Gavaut, Minard i Spółka sławna z tłustości, ale z talentem napisana farsa francuska, miała podeprzeć fudusze *artystyczne* pana Webersfelda, który ją wybrał na swój benefis i mimo karnawału, w którym, jak wiadomo, panuje większy apetyt na wszelkiego rodzaju... tłustości, zawiodła oczekiwania artysty, bo zaledwie *hurtem* przywabiła publiczności.... za 130 zł.... Dostało się więc artyście tyle, że ma przwo powiedzieć: *red zim Tisch* z takim benefisem!" Serjo rzecz wziąwszy, p. Webersfeld, jako prawdziwie użyteczny artysta, zasługiwa na goretsze poparcie. Sokołem nie jest (o orle wspomniała już „Gazeta Narodowa"), ale skowronków także trzeba, szczególniej w teatrze.*)

Operetka. Nieboszczyk Offenbach przypomniał się nam z tamtego świata *Córką tambour majora*, którą, naturalnie skomponował jeszcze, za życia, ale wtedy, gdy, ani mu się śniło nawet umierać... Jest to jedna z najsłabszych rzeczy autora „Pięknej Heleny" i... nużąca... Oprócz paru finałów z pretensją zakroju operowego, niema, ani jednej arji wybitniejszej pod względem lekkości i sprytu muzycznego... Nawet sama *córka* w rozmaitych postaciach śpiewająca, nie robi wrażenia... Widocznie Offenbach przejadł się już. Libretto też, jak zwykle... nie mądre... Wystawienie operetki było bardzo staranne — na pierwszem przedstawieniu jednak, chóry pozostawiały dużo do życzenia. *Córką* tambour-majora była pani Skalska — naturalnie śpiewała i grała dobrze; musiała też artystka ta uważać rolę *Córki* za popisową, skoro operetkę tę wybrała... na swój benefis, który się odbył d. 20 stycznia (było to drugie, czy trzecie przedstawienie *Córki tambour-majora*). My się na to nie godzimy — i jakkolwiek od czasu, gdy pani Skalska rozpoczynała stąpać po kwiatach powodzenia dużo wody, nawet w Pełtwi, upłynęło, i nie jedno przybyło niepotrzebnie, a ubyło ze szkodą dla talentu pani Skalskiej — my tak samo dawniej, jak i dziś twierdzimy, że pole popisu dla talentu pani Skalskiej jest... opera, a dla operetki szkoda jéj — szkoda...

Wracając się do tambour-majora — był nim i grał go zamaszyście p. Myszkowski, a śpiewał, jak mógł. Dobrze śpiewała i grała, a w ogóle przyjemne robiła wrażenie pani Bronikowska — toż samo należy powiedzieć o panu Almie. Jak zwykle przepyszną charakteryzacją i wyborną grą, pełną wyższego komizmu, choć to w operetce, odznaczał się p. Ruszkowski.

Potoczne wiadomości teatralne.

— W przeszłym numerze naszego pisma, byliśmy na tem miejscu niedokładnie poinformowani, co do pani Parżnickiej. Uzupełniamy więc nasze doniesienie. Pani Parżnicka zaangażowaną została przez obecną dyrekcję teatru lwowskiego, na czas do palmowej niedzieli — nie wystąpiła zaś do tego czasu na scenie lwowskiej dla tego, że garderoba jej jeszcze nie nadeszła z Petersburga, gdzie, jak wiadomo, pani Parżnicka przez dłuższy czas występowała w tamtejszym polskim teatrze. Czy nowa dyrekcja teatru lwowskiego od palmowej niedzieli zaangażuje panią Parżnicką, tego nie wiemy — dodać jednak należy, że artystka tego talentu, co pani Parżnicka, nie potrzebuje się starać o zaangażowanie, bo dyrekcje sama starają się ją pozyskać.

— Wspominaliśmy na właściwem miejscu w zeszłym numerze „Dziennika dla Wszystkich" o gościnnym występie pani Serafińskiej w *Żydach.* Bez wątpienia, pani S. należy do najlepszych charakterystycznych artystek polskich — byłoby więc pożądane, aby publicz-

---

*) Szanowny artysta raczy wybaczyć nam ten *ptasi koloryt*, ale tak zimno, więc pod ciepłe skrzydła, choćby drobnego ptaszka, tulić się przyjemnie.
(*Przyp. recenzenta*).

ność tutejsza mogła zobaczyć p. Serafińską w innych rolach, które, jak nas zapewniono, gra z wielką precyzją artystyczną. W obec tej okoliczności, że bardzo mało mamy prawdziwie uzdolnionych charakterystycznych artystek — pani Serafińska, jest bardzo pożądanym nabytkiem dla każdej sceny.

— Sarę Bernhardt spotkał cios bardzo dotkliwy, jak o tem sama opowiada w dzienniku „Temps." Powierzyła jednemu ze swoich krewnych sumę 420.000 franków, ażeby je umieścił w przedsiębiorstwie przemysłowem, którego był zawiadowcą, a tymczasem ów dom zbankrutował. Sławna artystka zapewnia, że mimo tej klęski, nie opuści teatru, który prowadzi obecnie, że do ostatka będzie walczyła z zawistnym losem i mężnie stawia czoło przeciwnościom.

Koncert historyczny staraniem księżnej Czartoryskiej odbył się dnia 14 stycznia w sali tutejszego towarzystwa muzycznego i ściągnął liczną publiczność. Dział historyczny podobał się ogólnie i zrobił bardzo przyjemne wrażenie na słuchaczach. Oprócz znakomitej gry na fortepianie ks. Czartoryskiej, odegrał wybornie p. Wolfthal na skrzypcach koncert wojskowy Lipińskiego. Koncertów historycznych ma być kilka — drugi odbył się dnia 21 b. m.

Telegrafy podmorskie.

Nie tylko na polu odkryć nauka bieżącego wieku obudza nasze podziwienie. Jest jeszcze jedna, idąca z nią równolegle zdolność — cierpliwość, czyli praca, podtrzymana siłą woli niezwyciężoną. Zdobycze umysłu ludzkiego zasadzają się nie tylko na teorji, ale i na doświadczeniu, i jeżeli historya wieńczy skronie wynalazcy, zapomnieć nie może i o tym, który myśl jego w życie wprowadził.

Świat nowy, przed niedawnym czasem, połączony został niewidzialną nicią ze światem starym. — Działalność tych dwóch światów dotąd rozdzielona, zaczęła za pomocą tej nici spajać się silniej z sobą — i w każdej chwili rachować wzajemnie pulsa życia społecznego.

Z jakimże podziwieniem przywitaliby to dzieło doktorzy 15 wieku, uważający Kolumba, jako marzyciela i warjata! Co więcej, ojcowie nawet nasi zaliczyliby projekt połączenia dwóch światów do snów dziwacznych, a chęć zrealizowania go za próżne marnowanie milionów. Tymczasem, w naszym wieku praktycznym, w pośród zabiegów politycznych, zajmujących przeważnie umysły wszystkich, fakt połączenia telegrafem dwóch światów, przeszedł prawie niepostrzeżenie. Jeżeliby starożytność na dzieło podobne zdobyła się, postawiłaby je bez wątpienia w rzędzie siedmiu cudów świata. — Lecz wiek nasz przyzwyczajony jest do tych nadzwyczajności. — Jeżeliby np. jaki nowy Montgolfier oświadczył zamiar podróży na księżyc i wzniósł się w krainy okiem niedoścignione, nie wierzylibyśmy, ale obok tego nie dziwilibyśmy się jego przedsięwzięciu. A jednakże cicha i nieustająca rozmowa dwóch światów z sobą, rzucenie myśli lotem błyskawicy o trzy tysiące kilometrów morza, jest faktem nie mało znaczącym, a godnym naszego zastanowienia.

Telegraf podmorski, t. z. transatlantycki nie jest pierwszem tego rodzaju podmorskiem dziełem. Oddawna istnieją telegraficzne linje mniejszych długości i znaczenia, zaprowadzenie których rzuciło myśl połączenia w tenże sposób dwóch światów. Od r 1839 urządzono taką komunikację między dwoma brzegami z Hougly do Bengalu i wkrótce potem z Hudson do New-Yorku. Wprawdzie linje te przechodziły tylko przez szerokość rzeki — były jednak pierwszym stopniem do przyszłego dzieła.

Wiek prawie przed tą chwilą, Franklin w Filadelfji robił pierwsze doświadczenia telegrafu elektrycznego. W rok po zaprowadzeniu małej linji indyjskiej, Wheatstone zrobił projekt połączenia dwóch brzegów Wielkiej Cieśniny. W roku 1843 Mors pisał do rządu Stanów Zjednoczonych, przedstawiając środki nie tylko połączenia dwóch brzegów Cieśniny, ale i przebycia największych odległości morskich.

Pierwszym i rzeczywistym telegrafem podmorskim, jest zaprowadzony przez Jakóba Brett w r. 1850 z Douvres do przylądku Grisnez. Długość jego wynosiła 40 kilometrów. Ale ta nić miedziana, okręcona gutaperką, nie mogąca wytrzymać uderzeń bałwanów, po dniach kilku zerwała się i w niwecz całą pracę obróciła.

Na morzu mało głębokiem, ciągle wzburzona powierzchnia, mianowicie podczas burzy, porusza wodę aż do dna, i z tej przyczyny przy nieco silniejszem uderzeniu bałwanów nić wątła z metalu ulega rozerwaniu. Doświadczenie wskazało, że tę nić, czyli drut zastąpić należy grubą liną opatrzoną mocnym pancerzem metalowym.

W r. 1851 na tejże samej linji zbudowano nową linę złożoną z czterech drutów spiralnie owitych drutem żelaznym. Liny tej kilometr jeden ważył 4500 kilogramów. Opuszczenie w wodę dokonano szybko.

Anglja dziś łączy się z kontynentem i z Irlandją kilkoma linjami. Europa wiąże się z Afryką przez Spezzia, Korsykę, Sardynię i Bone. Do podmorskich telegrafów zaliczyć musimy z Malty do Aleksandrji, z Toulonu do Ajaccio, z Port-Vendres do Algieru, z Dardanelów do Kandji itd.

Blisko 20,000 kilometrów liny jest zanurzonych w morzu — ale trudności przy opuszczaniu w wodę i wprowadzeniu w bieg, są tak wielkie, że zaledwie $^1/_4$ funkcjonuje.

Zanurzenie liny długości 800 mil francuskich nastręczało trudności, jakich dotąd przy wszystkich poprzednich nie spotykano. Linja ta ważyła do dwudziestu tysięcy beczek, czyli 20 milionów kilogramów. Jakiż okręt byłby zdolny ją przewieść i jakiż mechanizm mógłby bez uszkodzenia ją utrzymać?

Przyznać potrzeba na chwałę ducha ludzkiego, że wytrwałość uwieńczyła zadanie pożądanym skutkiem. Niepowodzenie w r. 1858 nie zdołano odebrać odwagi przedsiębiorcom. Sprawdziły się na nich wyrazy powiedziane przez znakomitego inżyniera angielskiego: „Ci, którzy szczerze pragną uwieńczyć przedsięwzięte dzieło pożądanym skutkiem, rozpoczynają go aż dotąd dopóki się nie uda". Słusznie więc królowa angielska w swojem orędziu do parlamentu oświadczyła: iż jest szczęśliwa mogąc wypowiedzieć swoje uznanie dla energji przedsiębiorców, którzy niezrażeni żadnemi niepowodzeniami, przyprowadzili do skutku komunikację między dwoma światami.

W r. 1857 dwa najpiękniejsze statki wojenne na świecie: Agamemnon i Niagara ruszyły w drogę obładowane 4 tysiącami kilometrów liny; lecz na tym ostatnim, zaledwie się od brzegu oddalił, lina wplątana w maszynę zerwała się. W r. 1858 okropna burza zaledwie nie pochłonęła Agamemnona, nieco przeładowanego. Jednakże już 5 Sierpnia zamiana listów między królową angielską i prezydentem przyszła do skutku: ale telegramy te tak były niejasne, że nikt jednego wyrazu pojąć nie był wstanie. Przez miesiąc cały, jak się wyrażał Times, zdolności telegrafu konały — aż nim zupełnie ich nie utraciły. Na koniec w r. 1865, lina w połowie drogi między Europą a Ameryką pękła.

Niepowodzenia takie mogły słusznie obawę wzniecać i od przedsiębiorstwa odstręczyć. Przeprowadzenie nitek pajęczych wśród światów nieznanych oceanu, zdawało się już nie mieć swych zwolenników. Ale czemże są wszystkie trudności w obec potęgi rozumu ludzkiego!

Wprzód nim się wzięto do naprawy zerwanego drutu postanowiono przedewszystkiem zapoznać się z dnem oceanu. Pomimo ciągłego egzaminowania dna morskiego, dowódzca Maury postanowił raz jeszcze je zbadać. Nowe doświadczenia okazały, że w głębokości 3 do 4 kilometrów największy na dnie panuje spokój. „Tam". mówił Maury, „drut niepotrzebuje się obawiać żywiołów destrukcyjnych. — Co zaś do tych żyjątek, które ze dna sondą na wierzch wydobywamy, nie mogły one tam żyć ani umrzeć. One bezwątpienia żyły w pobliżu powierzchni, potrzebując ciepła i światła, tych dwóch potężnych źródeł życia, i tylko po śmierci ich ciała spadały na dno Oceanu... każdy z bałwanów jest kolebką; życie się rozpościera przy grzbiecie jego — głębiny są polem wiecznego spoczynku tych istot... Na powierzchni kolebka wahająca się — na dnie nieskończona kostnica!"

Zastanówmy się teraz nad konstrukcją liny telegraficznej. Stanowi ją jeden tylko drut, który służy do korespondencji tam i napowrot; składa się on z 7 nici miedzianych razem połączonych nakształt liny okrętowej. Splecenie to jest w tym celu, ażeby w razie zerwania jednej lub dwóch, reszta niezaprzestała czynności. Ten rodzaj liny metalowej jest obwinięty przez całą swą długość czterema oddzielnemi pokładami guttaperki, nieczułej na wodę, nakoniec to wszystko jeszcze skręcone jedenastoma sznurami żelaznemi i konopianemi.

Ta lina jest mocniejszą, lżejszą, a mianowicie giętszę od przyszłej. Ciężar jej wynosi 860 kilogramów na kilometr, kiedy poprzedniej do 1000 dochodził. Lecz, jak Archimedes powiedział, i jak czytelnicy dobrze wiedzą, każde ciało zanurzone w wodzie, traci ciężaru tyle ile wynosi kolumna wody zajmowanej przez nie, więc i lina w wodzie znacznie musi być lżejszą. Wychodząc z tej

zasady lina, o której mówimy, w wodzie morskiej ważyła tylko na kilometr 408 kilogramów. Z obwinięciami i umocnieniami metalicznemi, nielicząc innych akcesoryi, ciężar cały liny wynosi 3,500 beczek. (Dok. nast.)

Kronika zagraniczna.

Mumia osy. Pomiędzy mumiami odkrytemi w ostatnich czasach na brzegach Nilu przez p. Maspera, dyrektora muzeum w Bulaku, jedna wzbudziła powszechną ciekawość. Mumia ta znaleziona w Dair-el-Bahari obwinięta była według zwyczaju girlandami z kwiatów. W chwili pogrzebu, osa, zapewne zachęcona widokiem kwiatów, wpadła tam i zachowała się nienaruszona. Jest ona zapewne niezmiernie ciekawym dla entomologów okazem owadu z tak dawnej epoki. Śmierć jej nastąpiła 3500 lat temu.

Polacy w Stanach-Zjednoczonych. W stanie Minneset, okręgu Lincoln, założoną została osada zwana Wilno, gdzie polacy wystawili kościół z wieżą wysoką na 60 stóp, — a teraz budują plebanję i szkołę. W Wilnie dużo polaków osiada. Zakładają tam towarzystwo rolnicze. W tymże samym stanie Minneset, na pograniczu stanu Wiskonsin, w mieście *La Crosse*, z początkowania miejscowego biskupa odbył się *meeting* polski, na którym, po krótkiej dyskusji, postanowiono zakupić grunt na wybudowanie polskiego kościoła. Na temże zebraniu, na wniosek księdza Mayera, ustanowiono komitet, mający się zajmować dostarczaniem pracy polakom, przybywającym do *La Crosse*.

Szczegóły te zaczerpnęliśmy z dziennika rzymskiego: „*Gazzetta d'Italia*".

Armja angielska. Siła liczebna tej armji wynosiła w d. 1 stycznia 1880 r. — 191,808 ludzi; w r. 1881 — 188,958; zaś w r. 1882 — 189,133. Z liczby rekrutów, wziętych w ciągu 1881 do wojska, 14,419 nie miało lat 20 skończonych, zaś 11,761 było starszych. 966 dezerterowało po trzech miesiącach służby. W r. 1881 ogólna liczba dezerterów wynosiła 4,412, z których 1,353 wróciło do szeregów. 2,434 z tych zbiegów nie miało nawet dwunastu miesięcy służby.

Największa posiadłość ziemska. Dnia 13 listopada zmarł w Newadzie, właściciel największej posiadłości ziemskiej. Amerykanin Daniel Murphy przybył do Kalifornii w roku 1844 i osiedlił się w St.-José. Umierając zostawił 200.000 morgów ziemi w Newadzie, 6 milionów morgów w Durango w Meksyku i innych krajach. Kupował wszędzie bydło całemi trzodami. Przed kilku tygodniami zapłacił Don Juan'owi Foster 450.000 dolarów za cały „ranch" tegoż i właśnie zamierzał nabyć wszystkie trzody cattlematadora Dunphy w San-Francisco, gdy sroga śmierć, nieprzebaczająca nawet bogaczom, zabrała go z tego świata.

Wystawa sztuki kucharskiej odbyć się ma pod protektoratem królowej rumuńskiej na początku lutego 1883 w Lipsku. Cech restauratorów lipskich złożył na ten cel fundusz gwarancyjny w sumie 13.000 mark. Wystawa będzie obejmowała okazy wszelkich potraw, najwykwintniejszych zarówno, jak i najprostszych potraw, „narodowych" i dla rekonwalenscentów, wiktuałów, owoców, korzeni, napojów, naczyń przyrządów, zastaw stołowych, spisów jadła „menus", serwet wreszcie okazów wszelkich zafałszowań pokarmów i napojów, tudzież środków najłatwiejszego ich poznawania.

— Normalna odzież. Uczony profesor niemiecki dr. Jäger, znany z różnych ekstrawagancyj, mianowicie zaś z „wynalezienia" fizycznie widzianej duszy, miał w tych dniach w Berlinie odczyt o „normalnej odzieży" człowieka, w którym dowodził, iż tylko, i wyłącznie naturalna wełna służyć powinna do sporządzania tej odzieży. Prelegent też sam wystąpił okutany w wełnę od stóp do głów i każdy szczegół swojego ubrania z osobna prezentował słuchaczom. Przywodził między innemi ustęp z księgi Mojżeszowej, który powiada: „Nie będziesz się przyodziewał w materje wełniane obok płóciennych", na poparcie swojego twierdzenia, iż tylko wełna powołana jest do osłaniania ciała ludzkiego od wpływów powietrza. Wywody Jägera podobno trafiły wielu słuchaczom do przekonania, tak, iż natychmiast po tym odczycie zawiązało się w Berlinie stowarzyszenie zwolenników „normalnej odzieży".

Nowiny literackie i artystyczne.

Powieści I. J. Kraszewskiego. Taniego wydania zbiorowego serji drugiej powieści J. I. Kraszewskiego (edycja Glücksberga) ukazał się tom pierwszy i zawiera powieść osnutą na tle podań XVIII wieku pod tytułem: „Boża opieka". W tomie drugim tego wydania mieścić się będzie powieść „W mętnej wodzie".

Wyszła we Lwowie książka w oprawie p. t. *Porządek*, książka dla kobiet do prowadzenia rachunków. Autorem jej i nakładcą jest p. E. Uderski.

— Wydawnictwo dla dzieci zasilone zostało dwiema nowemi publikacjami, dokonanemi nakładem B. M. w Petersburgu. Jedno z nich wyszło pod tytułem: „Świat obrazków" — druga zaś obejmuje opowiadania wierszem Wacława Szymanowskiego pod tyt.: „Dobre dziatki, dobre matki." W obu książkach znajdują się bardzo ładne kolorowane drzeworyty.

— Z księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie pojawiły się dwie powieści; jedna p. t.: „Czy zwycięży?" w dwóch tomach, przez M. R. Z. D. Nakład autora.

Rozmaitości.

Przyspieszenie nośności jaj u kur. Wczesne znoszenie jaj przez kury zawisłem jest głównie od dwóch warunków, t. j. od zapewnienia należytego ciepła i dostatecznego pożywienia. Aby uczynić zadość pierwszemu warunkowi, należy odpowiednio urządzić kurniki na zimę, celem zapewnienia, o ile można, ciepłéj temperatury.

Cel ten osięgnąć możemy najtańszym kosztem w ten sposób, iż zaopatrzone oknami ku południowi zwróconemi, dostatecznie widne kurniki, ze ścianami z innych trzech stron obłożonemi liśćmi, wewnątrz wykłada się na spodzie na dwie stopy grubą warstwą słomiastego gnoju końskiego i takowy po równem ułożeniu przysypuje się na jednę stopę grubą warstwą sypkiéj suchéj ziemi; wystarczą 3 cale ziemi.

Rozkładający się nawóz, rozwijać będzie nieustanne ciepło, ogrzewające pokład ziemi i wnętrze kurnika, w którym kury chętnie w czasie zimy przesiadywać będą.

W czasie dni pogodnych i ciepłych należy jednak kurniki takie przewietrzać, a jeżeliby po dłuższym przeciągu czasu, utracił nawóz zdolność wywiązywania ciepła, można go w stosownej porze zastąpić świeżym. Pokład ziemi, nasyconej wyziewami gnoju i odchodami drobiu, będzie też doskonałem materjałem nawozowym pod ogrodowizny, a tem samem zapewni i tę drugostronną korzyść.

Aby kury w takim kurniku niosły jaja, należy żywić kury starannie i regularnie, a przytem zasilać je środkami rozgrzewającemi, jak dosypywaniem pieprzu dwa razy w tydzień do karmy potrosze, po 2 łyżeczki od kawy na kilkanaście kur, albo w miejsce pieprzu kajeńskiego, uzbieranego na ten użytek, nasienia z pokrzyw zwyczajnych.

Oprócz tego nie powinno zbywać kurom na umieszczonem w kącie kurnika wapnie, lub gruzie wapiennym, albo na dodatku do paszy zmielonych skorup z jaj. Potrzebnem jest wreszcie podawanie od czasu do czasu jakiej zieleniny, lub w braku takowej marchwi albo buraków.

Tak utrzymywane, zwłaszcza kury młode, nieść będą przez całą zimę i przysporzą gospodyniom dochodu z jaj, kiedy bywają takowe najdroższe.

Odpowiedzi od Redakcji i administracji.

P. J. G. w K. Pożądane są stałe korespondencje, ale dowcipne, lecz nikogo nie krzywdzące.

PP. autorom wierszy: „Lotny", „Wierny, jak pies" i „Stroskane serce" — utwory panów nie będą drukowane.

P. Kon. we L. Sztuka ma swoje przywileje — Nie można zapatrywać się na nią ze stanowiska domowego...

P. C. D. w R. Praca pańska pożyteczna, ale dla nas nieprzydatna.

P. X. X. w N. Kto chce latać, powinien mieć skrzydła, a kto ich niema, niech chodzi po ziemi.